

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodniu  
to jest: w Poniedzialek,  
Środę i Piątek, o drugiego  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 3644  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreibera.

ŚRODA 3 PAŹDZIERNIKA

N<sup>RA</sup> 12.

1838 ROKU.

## ŻAŁOBNY OBCHÓD WRUEIL, dnia 29 Maja roku 1837.

Wszelkie pamiątki i obchody doroczne winniśmy cenić wysoko; są one dowodem nie tylko stałej wdzięczności, owęj równie pięknej, jak rzadkiej cnoty, ale oraz są jakby zadatkami nieśmiertelności i zwycięstwem człowieka nad srogim czasem, który wszystko niszczy i zacięra. — Tém uczuciem przejęta, zbierałam się od lat kilku pojechać do Rueil, w dzień dwudziesty dziewiąty Maja. Rueil jest wieś o milę od Paryża, ma skromny kościółek; całą ozdobą jego jest grób, gdzie spoczywają zwłoki kobiety, której niedawno, za naszej pamięci, zewsząd cześć oddawano; której piękne czoło, kilka koron zdobiło, a uśmiech niejedną ofiarę od śmierci, lub więzienia wybawił. — Józefina, żona pierwsza byłego Césarza Napoleona, césarzowa Francu-

zów i królowa włoska, która pewną była, że w katakombach Saint-Denis paradnie pochowana będzie, tu leży; dzieci jej zaledwie otrzymały pozwolenie wystawienia jej pomnika i obchodzenia dorocznie pamiątki jej śmierci. — Ciekawa byłam tego obchodu, i niezawiódł mnie; ho niejedną myśl użyteczną mi podał i posunął nieco w znajomości świata i ludzi. — Naprzód, jadąc, już myślałam sobie, jakim ogólném i wielkiém jest dobrodziejstwem sama zewnętrzna część religijna; gdyby nie było kościołów i księży, jak niegdyś chciano w tejże saméj Francyi, niebyłoby nawet miejsca i sposobu uczczenia godziwie podobnej pamiątki. — Pryjechawszy, kiedyśmy weszli do kościółka, zastaliśmy go dosyć napelnionym, lubo to było w dzień powszedni i na godzinę całą przed nabożeństwem; ale w tém zebraniu wiernych, nieświecił żaden elegancki ubior; sami

ubodzy, a przynajmniej bardzo miernej fortuny ludzie. Tu stał, oparty o filar, Józef Raymund, murzyn, dawny strzelec Józefiny, a łzy toczyły się po czarnej twarzy jego, jak perły po hebanie; tam kilka kobiet, znać niegdyś służących niższego rzędu, zamiast w żalobę, w szczytki garderoby dawniej Pani przybrane, w wązkich sukniach z *bourre de soie* i lewantynowych, s króciuchnym stanem, w maleńkich kapelusikach s petynetowými półkwefkami, rozprawiało smutnie o szczegółach jej choroby i niespodzianej śmierci, jak gdyby wczora zaszła. (1) Dalej znowu, dawni słudzy palacu i ogrodu w *Malmaison*, dziś może właściciele gruntowi, lub urzędnicy gminy czy parafii, w czarnych frakach, a przynajmniej s krepą czarną u kapeluszy, siedzieli poważnie w kilka rzędów, a na ich opalonych czołach widać było smutek i zamysłenie. Zgoła, sami

tego rodzaju i stopnia byli wszyscy obecni; a w ich szanownej liczbie, prócz wyżej wspomnianych, dwie jeszcze osoby uwagę moję zajęły. Jedną z nich była kobieta stara, blada, schorzała, ubogo odziana, która tak płakała, że ją chwilami na cały kościół słyhać było; a kiedy otworzono kratę, ogradzającą pomnik, wcisnęła się najpierwsza, i całując glaz zimny, modliła się rzewnie. Pytaliśmy się o nią bab kościelnych; odpowiedziały, że jej nieznają wcale, i że musiała na ten dzień przybyć z daleka. — Może oddawna ślubowała, choć raz przed śmiercią, być na grobie swojej dobrodziejki, i westchnąć za jej duszę; a dopiawszy tego smutnego i pobożnego życzenia, dotknawszy się wieka jej trumny, płakała, jak gdyby ją na nowo straciła. Drugą osobą, co mnie zajęła, była poważna matrona, bardzo porządnie i dostatnie ubrana, z wyrazem zdrowia i pomysłności na rumianej i pełnej twarzy, a przecież w tej chwili do łez wzruszona. Niebyła ona sama; towarzyszył jej, jak się zdawało, mąż, młoda córka zamężna, i może sześćioletnia wnuczka. Zasiedli wszyscy blisko pomnika; widać, że dziewczynka

(1) Józefina Tascher de la Pagerie s pierwszego ślubu, *Beauharnais*, urodziła się 23 Czerwca roku 1763 w *Martynice*, umarła w *Malmaison* dnia 29 Maja roku 1814, na raptowne zapalenie gardła. — Dwoma dniami pierwej jeszcze przyjmowała monarchów u siebie.

była po raz pierwszy w tym kościele, a babka, która, jak się dowiedzieliśmy, zowie się Daugillon i ma znaczny handel w Paryżu na boulevard Bonne Nouvelle, tłumaczyła jęj, co znaaczył pomnik ten i nabożeństwo. «Widzisz,» mówiła, «tę kobietę z marmuru białego klejącą w długiej sukni, w dyademie na czole, to Józefina, nasza dobrodziejka, nasza matka; ja mam byłą zupełnie ubogą i twój dziadunio takoz; koehaliśmy się bardzo, lecz niemożna było myśleć o pobraniu się; ona ufała wszystko, piędzmi, staraniem, radą; Bóg pobłogosławił i teraz jesteśmy szczęśliwi. O dobra ona była! dobra! takiej drugiej pani już niebędzie... Co rok obchodzą tu dzień jęj śmierci żalobnym nabożeństwem; złóż i ty rączki, i zmów paciierz za jęj duszę.» — Usłuchała dziewczynka; a mnie przyjemnie się zrobiło; bo była przyszłość dla pamięci Józefiny w tych słowach. Kto wie, czy kiedyś za drugie lat dwadzieścia ta sama dziewczynka, znowu tu córeczki swojej nieprzywiezie i nieprzekaze jęj tego dobroczynnego szczegółu? — Nabożeństwo, w niczem bynajmniej od zwyczajnych

nieróżne, zaczęło się, a nikt z znakomitszych paryżan nieprzybył do kościoła. — Tyle tam jest przecie znakomitych osób, co Napoleonowi i jego żonie ogromny majątek i świetne tytuły są winny, i które, zdaje się, rade bychy mogły jedynęj prawie sposobności okazania im wdzięcznej pamięci swojej. Nie, do końca nikt s takich niezawitał; świetnego i licznego niegdys dworu cesarzowej jedna tylko była reprezentantka, jęj dama honorowa, która tylko parę lat zostawała przy niej. — Przekonałam się więc, iż dla kobiety, w jakimkolwiek bądź rzędzie urodzi się i żyje, najpewniejszą rękojmią pożądanego znaczenia i długiego życia w sercach, są związki rodzinne i dobroć. Józefina była czas jakiś, jakby królowa pół świata, była piękną, była dowcipną, była uwielbianą. Cóż w lat dwadzieścia trzy stało się s tém wszystkiem? Wszystko z dymem poszło. Na grobie, przez syna i córkę wystawionym, prosty jest tylko napis: *A Josephine, Eugène et Hortense.* A nabożeństwo coroczne, przez nich założone i utrzymywane, obchodzą jedynie wierni słudzy i domownicy, dla których nietylko

wspaniałą, ile ciągle dobrą była, jak każda z nas, w mierności swojej dobrą być może.



### NOWA KAPLICA

W KOŚCIELE KATEDRALNYM NA ZAM-  
KU, W KRAKOWIE.

Jak dalece piękne umniectwo kwitnie w Państwie Austryackiem, dowodzi nowe dzieło, które w tych czasach wiedeńskiej wyszło pracowni, i które może pod każdym względem zwrócić na siebie uwagę publiczności. Hrabina Arturowa Potocka z domu Branicka, kazała wzniesić w kościele katedralnym w Krakowie nową kaplicę. Spaniałość i smak łączą się w tej budowie w sposób najzgodniejszy. Wykonanie sutych, bronzowych przyozdobień, kapitelów, rozet i t. p. poruczono wiedeńskim, najzaszczytniej znanym artystom *Janowi Grzegorzowi* i tegoż synowi *Ignacemu Danninger*, jakoż jedna część tej mistrzowskiej roboty już na pierwszej wystawie rękodzieł wiedeńskich zwróciła na siebie uwagę wszystkich znawców i miłośników sztuki. Obadwaj ci artyści ukończyli teraz dla nadmienionej

kaplicy ołtarz s pozłoconego w ogniu bronzu, który tak jest misterny, iż o nim bez przesady powiedzieć można, że niema sobie równego w Europie. Panowie *Danninger* otrzymali najwyższe pozwolenie wystawienia tegoż ołtarza w c. k. nadwornym zamku w kaplicy Józefińskiej, w któreńto miejscu zwiędzali go Najj. Państwo, J. C. Mość Césarzowa Matka, Księżna Parmy, Arcyksiężęta Ludwik i Franciszek Karol, tudzież kanclérz domu, dworu i państwa, książę Metternich, i pierwszy najwyższy ochmistrz nadworny, książę Colloredo. Tak Najj. Państwo, jakoteż wszystkie najdosłójniejsze osoby raczyli tym obudwom artystom pod względem nadmienionego dzieła okazać swoje zadowolienie. Podobnież licznie odwiędzający znawcy przyznali jednogłośnie, iż dzieło to z rzadką znajomością sztuki jest wykonane. Ołtarz zrobiony jest podług abrysu c. k. nadwornego radzcy budownictwa i dyrektora przy c. k. akademii pięknych sztuki p. *Piotra de Nobile*. Sławny ten mąż i w tém dziele dał dowód czystego smaku. W najszlachetniejszych formach i proporcjach przedstawia się oczom

naszym to imponujące dzieło. Obok przepychu materiału, godną jest podziwienia skromna forma. Ółtarz liczy 19 stóp 6 cali wysokości. Antypedyum ma trzy stopy wysokości; a 8 stóp 9 cali długości. Płyta środkowa obejmuje 24 cali wysokości, a 5 stopy długości. W środku jęj, jako przyozdobienie, znajduje się krzyż z wieńcem, przyémionęj czyli matowanęj roboty, sprawiający doskonały skutek na trafi jako zwierciadło wypolerowanęj. Na pobocznych taflach ram, równie jak na płytach obiedwóh ścian pobocznych, umieszczone są oskrzydłone głowy Cherubimów przyémionęj roboty. Na wielkięj wystawnęj płycie osadowęj stoi wpośrodku spaniałe cymboryum, którego wnętrzne ściany zdobią ornamenta wdęto wypukłém złocie na płycie marmurowęj. Rzeczone cymboryum przedstawia *złożenie Chrystusa Pana do grobu*, misterne dzieło, które hrabina Potocka od Jego Świątobliwosci papięza Grzegorza XVI. otrzymała. Po obu bokach cymboryum stoją trzy duże, z wielkim smakiem wypracowane kandelabry. Osada, na której spoczywają okazale, s płaskich płyt złożone, pięknym

gzymsem i perlami przyozdobione ramy ółtarza, ma 10 stóp wysokości, a 8 stóp i 5 cali długości, i odznacza się politurą spaniałą. Na ramach jest wznieśiona, sutemi ornamentami przyozdobiona wystawa, na którą krzyż promienisty, mający dwie stóp wysokości, jasny blask rozpościęra. Przeznaczony do ółtarza obraz, nad któрым pracuje pewien włoski artysta, przedstawiać ma ukrzyżowanego Chrystusa Pana, tudzię Najświętszą Maryę Pannę i Ś. Magdalęnę. Ółtarz ten, dopięro za umieszczeniem obrazu i połączeniem wszystkich świetnych kolorów z metalowym przepychem ółtarza, okaże skutek całej swojej spaniałości. Po obu bokach ółtarza znajdują się dwie okrągłe podstawy z brązu, mające 20 cali w przecięciu, a 4 stopy wysokości. Teraz na nich spoczywają wazy alabastrowe, lecz właściwie mają na nich być umieszczone popiersia hrabi Artura Potockiego i jego matki, dłuta Thorwaldsena. Na tém kończymy opisanie formy tego artystowskiego dzieła. Co do wykonania, wspomnieliśmy na wstępie, iż dzieło to w właściwém znaczeniu tego słowa niezostawia nic do życze-

nia, i że pp. *Danninger* dali oczewisty dowód wniem, jak wysokie stanowisko zajmują w swoim umiactwie; albowiem tak politura ogromnych płyt metalowych, jakotóż wytworność przyćmionego kolorytu, jest tak doskonałą, iż wszystko, co tylko Paryż lub Medyolan w tym gatunku utwarza, może pośledniejsze zajmuje miejsce. Całość w olbrzymich swych proporcjach, przedstawia się dwójnasób w zdziwiającej dokładności. Wszędzie, tak w najdrobniejszych szczegółach, jakotóż w całych massach i spojeniu ich, jak największa doskonałość panuje. Misterne dzieło to zachwyca oko już symetrią proporcyj, już techniką wykończenia; jestto trwały, najszczytniejszego umiactwa pomnik, jakim żaden naród, przynajmniej podziś dzień w podobnym rodzaju poszczycić się niemoże. *F. C. Weidmann.*



### POBYT JANA III. W RACIBORZU.

WYJĄTEK Z LISTU ÓWCZESNEGO  
W PRZEKŁADZIE POLSKIM.

«Z Raciborza w górnym Śląsku d. 27 Augusti 1685 Anno. — Zem tak dawno do Was niepisał, ustawiczne objazdy nasze były

tego przyczyną; ponieważ tu i w Gliwicach od czterestu dni bawimy i musimy Królowi Imci Polskiemu robić służby, gdzie go rodzic mego Pana Grafa, jako starosta powiatowy, jeszcze stamtąd strony Gliwic wraz ze stanami szlacheckimi na granicy polskiej powitał; któremu Oracyą tutejszy Kanclerz krajowy Pan Baron Wilezek powiedział; szlachta zaś, jako też cały naszego Pan Grafa dwór, assistowali mu konno i wysztafrowano. Król przyjechał w kolassie berlińskiej czyli w Chezie, do której było sześciu gniazdów zaprzężonych, aż do miejsca w którym był przyjmowany. Przy nim siedział Wielki Komiuszy, obok niego starszy Królewicz na koniu jechał, razem z Grafem Deuhoffem i mnóstwem polskiego rycerstwa, jakotóż dwie kompanije jego przybocznej gwardyi i cały dwór; ale jak skoro na miejsce przybył, zaraz ci wsiadł na koń, i my assistowali mu aż do Gliwic, gdzie na noc wysiadł u OO. Franciszkanów; całe zaś wojsko, którego 50,000 ludu rachowano i 28 armat, sktórych za jego przyjazdem wypalono, obozowało pod Gliwicami; a najsliczniejsze mieli namioty, i niewidzia-

łem w życiu tyle bagażu, który się przeszło na 6,000 wozach mieścił; a jakie przesłizne konie miało wojsko, tego niepodolałm opisać. — *Die 22 hujus*, Jego Królewska Mość o milę za Ratowicami, gdzie się piękny klasztor OO. Cystersów znajduje, przemocował, następującego dnia, przybył do Raciborza na obiad i ulokował się w naszym zamku, gdzie téż z naszą Grafiną i Grafem z Prasmanina, i Pannami z Siérocina, przed stołem w Alumbra grał, a Króléwicz zaś Imci s pannami się zabawiał. — Po skończonej grze, udano się do stołów, gdzie po lewój ręce Króla Imci, prost siedział Króléwicz, potem wiele przedniejszych Pań z naszą Grafinią i Panną musiały usiąść. Z dworzan zaś królewskich nikt niebył, jak tylko Pan Hetman Koronny, Pan Koniuszy Koronny, i kilku Pułkowników; inni zaś Kawalero wie, jako i nasi usługiwali; pomiędzy którymi P. Graff Colonna P. Graff Proskyw byli Kommissarzami. Król Imci jest Pan bardzo otyły, i wybornéj miny; miał na sobie pod spodem niebieską szatę, złotem przerahianą, na której na niebieskiej wstędze przesłizną gwiazdę dyamentową

przy lewym boku nosił, na którą niema szacunku, na wierzchu zaś brunatną suknią pięknego hollenderskiego sukna, a znów także, przy lewym boku gwiazdę z samych pereł jak wielki groch, a po prawej stronie, wielki złoty łańcuch robiony w ogniwa jak bywają u studni łańcuchy, a przy nim miał złotą puszkę, na głowie szkarłatna czapka sobolowa, ale co moment ją zdéjmował. Po stole ze swoją przyboczną gwardyą i całym dworem jeszcze milę za Raciborz pojechał; ale armija pod Raciborzem pozostała; dopiéro nazajutrz scałą artyleryą przez most raciborski przechodziła, gdzie dopiéro ze wszystkiém dobrze przypatrzeć się onéj można było, bo jedna Compania za drugą maszerowała, i marsz nieustawał trwać, począwszy od 2 godziny zrana, aż do 8 wieczór; także następnego dnia przeszło znowu pięć regimentów infanteryi, a za ośm dni przyjedzie jeszcze 8,000 Litwaków. Przyłączam tu specyfikacyą regimentów i jak wiele prowiantu na dzień potrzebowały. Ale za to Król Imć bardzo ostrą subordynacyą zachowuje między niemi; i w Tarnowicach czterech kazał obwiesić, ponieważ rabo-

wali; po drodze żadnemu niewolno się zatrzymywać.— Husarze wszyscy mają skrzydła; ich zwierzchnica, na obiej stronie ma wileze futro: broń i lanca, para pistoletów i szabla. Arkwebuzery mają pancérze. Jest także 5,000 Ormianów, którzy nie są wyspecyfikowani, ci mają długie czerwone czapki, krótkie czerwone katanki bez rękawów, i długie spodnie jak u Wołochów; broń ich jest muszkiet i siekiéra, a wszystkie kompanije mają sztandary i chorągwie skrzyżem S. — Stój specyfikacyi jeszcze to następuje: ludu spizarniowego, piwnicznego i stajennego bardzo liczno. Paziów 6, hajduków 3, trębaczów i dobo szów 6, laufrów 20, którzy obok Króla biegną kiedy jedzie konno; mają czerwone szkarłatne czapki srebrem bramowane, na których białe pióra; — niebieskie z sukna holenderskiego w kroju polskim kapoty, pasy ze srebrnemi galonami, przy tym troki ze srebrnych galonów, przy których długie noże w srebro okowane; a wręku prezentują po złacanego orła na paliku 6 ćwierci

długim; — odźwiernych 3, kamerdynierów 3, dwadzieścia cugów koni po 6 w każdym; wierchowych koni królewskich 30. Każdy sénator dwa cugi po 6 koni, nielicząc w to podręcznych. Pazie mają po 3 i po 6 koni, razem około 2,000. — NB. Każdy husarz i arkwebuzer ma swojego pacholka. Był także jeden regiment jańczarów i jeden regiment Turków przy Królu Imci.



#### RECEPTA DŁUGIEGO ŻYCIA.

Pewien w Paryżu żyjący stu letni starzec napisał następującą receptę dla tych, którzy także stu lat doczekać sobie życzą: Na śniadanie, o godzinie 9tej z rana, szklanka wody; na obiad, o 2giej godzinie po południu, rosół, pieczeń, kompót i szklanka dobrego wina; na podwieczorek, o godzinie 4tej, przechadzka niebardzo utrudzająca; na wieczór, o godzinie 9tej przed spaniem, szklanka wody s cukrem.— Obawiać się tylko należy, aby wielu czytelników téj recepty już na 99 latach poprzestać sobie nieżyczyło.